

Azja Ekspres z Anią Szczętkun

Wywiad z Anną Szczętkun



- Alek urodził się w Wietnamie 8 lat temu, a Mikołaj w Niemczech 10 lat temu. Teraz mieszkamy w Szanghaju – mówi Anna Szczętkun. Zawsze radosna, uśmiechnięta, blondynka o niebieskich oczach, farmaceutka, mama dwóch chłopców. Lubi fotografię i lubi być fotografowana. Już czwarty rok mieszka w Szanghaju. To właśnie od niej pierwszej, zaraz po przyjeździe do SH, usłyszałam zapytanie: „a może jakaś kawka?”. To ważne usłyszeć takie zapytanie kiedy nie zna się ani jednej osoby, a bez ludzi nie potrafi się żyć.

- Magdalena Krzyzanowska-Celmer (MKC): Nawet nie wiesz jak ważna była dla mnie ta pierwsza „kawka”? Wydaje mi się, że spotkałyśmy się 5 dnia po moim wylądowaniu w Szanghaju. Nie wiedziałam czy Ciebie rozpoznam przy wejściu do stacji metra. Okazało się, że dwie blondynki zawsze się rozpoznają w chińskiej rzeczywistości. Szanghaj wtedy przytłaczał mnie bardzo. Jakie są Twoje wspomnienia z pierwszych dni w tym mieście?

- Anna Szczętkun (ASZ): Dla mnie trudny był pierwszy miesiąc. Przylecieliśmy z Singapuru – oazy czystości i „łatwego” życia. Ciągłe przed oczami miałam singapurskie wygody: wszystkie sklepy, restauracje, punkty usługowe były kilka minut od domu, czysto, komfortowo, ciepło. Singapur to kraj, w którym nawet za drobną kradzież jest kara chłosty na gołych pośladkach. Obowiązuje tu zakaz żucia gumy. Można ją kupić tylko na receptę w aptece, a w publicznych środkach transportu tj.: metrze, autobusie i taksówce obowiązuje prawny zakaz plucia, picia i jedzenia. Dlatego też jest duży porządek, czystość a każdy obywatel czuje się bardzo bezpiecznie.

Mimo, że w Singapurze największa grupa etniczna ma pochodzenie chińskie, to Singapurczycy znacznie różnią się od typowych Chińczyków z Państwa Środka i absolutnie nie utożsamiają się z nimi. W Chinach na każdym kroku widać brak kultury osobistej i porządku.

- MKC: Singapur był już trzecim miejscem, w którym zakotwiczyliście się jako rodzina expacka?

- ASZ: Tak. W 2007 roku mój mąż Marcin otrzymał propozycję pracy w Niemczech. Tak zaczął się nasz pierwszy wyjazd z kategorii expackich. Nie przepadałam za regionem, w którym pracował Marcin, więc bywałam tam rzadko. Gdy jednak miał się urodzić nasz pierwszy syn, Mikołaj, dołączyłam do męża. Mikołaj urodził się w Niemczech.

- MKC: Ale Alek urodził się już w Wietnamie?

- ASZ: Po dwóch latach w Niemczech, Marcin otrzymał propozycję pracy w Wietnamie – byłam wtedy w drugiej ciąży z drugim synem, Alkiem. Zaczęłam czytać fora internetowe, kontaktować się z rodzinami które wyjechały do Wietnamu z dziećmi, aby dowiedzieć się co to za kraj i jak się tam żyje. Pamiętam obawy mojej rodziny i znajomych, którzy odradzali nam wyjazd do kraju który w naszych realiach był uznawany za wręcz „dziki”. Zaryzykowałam, mimo, że jechałam z półtorarocznym dzieckiem i będąc w ciąży. Pojechałam i przeżyłam niesamowitą przygodę. Mieszkaliśmy w pięknym trzypiętrowym domu, z dużym ogrodem gdzie bawiły się dzieci, w dzielnicy expackiej, gdzie 100 metrów od nas mieszkały jeszcze dwie polskie rodziny. W Sajgonie było sporo Polaków z dziećmi, więc spotykaliśmy się w weekendy. Wietnam i Wietnamczycy okazali się niezwykle przyjaźni. Wietnamczycy to szczęśliwi ludzie, radośni, uśmiechnięci, otwarci. Jestem ciepłolubna więc temp. 30 stopni Celsjusza przez cały rok również bardzo mi odpowiadała.



Singapur – Wyspa Sentosa

- MKC: No a teraz Szanghaj?

Tak, ale przed Szanghajem był jeszcze Singapur, o którym już wspominałam. Po dwóch latach w Wietnamie mąż otrzymał propozycję przejścia do firmy amerykańskiej co wiązało się z kolejną przeprowadzką – tym razem do Singapuru. Spakowaliśmy dzieci, siebie i walizki i wyruszyliśmy do południowo-wschodniej Azji. Singapur został założony przez Brytyjczyków w 1819 roku stąd językiem urzędowym jest język angielski. W przedszkolach i szkołach uczą jednak dzieci języka chińskiego. Rozpoczęliśmy życie w drogim kraju, w 50 m-ym mieszkaniu, ale za to w czystości,

wdychając świeże powietrze. Singapur to taka azjatycka Szwajcaria. Nigdy nie zapomnę naszych częstych wypadów do Malezji - zwiedziliśmy ją prawie całą.

Do tej pory regularnie latamy do Singapuru, gdzie w konsekwencji kupiliśmy mieszkanie. Mamy więc fajne miejsce wypadowe np. na Święta Bożego Narodzenia, które spędziliśmy w tym roku właśnie w Singapurze. Moje życie w Singapurze obracało się wokół dzieci – zaczęły właśnie chodzić do singapurskiego przedszkola. Zależało nam aby chłopcy poznali język i lokalną kulturę.

Codziennie spędzali w przedszkolu 3 godziny (tyle trwają zajęcia w publicznym przedszkolu), a ja miałam wówczas czas na zajecie się domem i cotygodniowe spotkania z Polkami.

Cameron Highlands – Wzgórza Herbaciane w Malezji



- MKC: Jacy ludzie mieszkają w Singapurze?

- **ASZ:** Singapur to kraj ludzi bogatych, świat, w którym wartość wyznacza pieniądź. Singapurczycy dużo pracują. Są oziębli w kontaktach międzyludzkich, w szczególności w stosunku do obcokrajowców. Obcokrajowcy ciągle stanowią dla nich zagrożenie, bo przyjeżdżając tutaj odbierają im miejsca pracy. Pieniądź idzie w parze z posiadaniem najlepszego samochodu, największego domu, z największą liczbą służby. Czułam się dziwnie kiedy próbując przejść na drugą stronę ulicy z dzieckiem, samochód nie przepuścił nas, bo najnowszy model Porsche, którym jechał kierowca był istotniejszy niż kobieta próbująca przejść z dzieckiem przez ulicę. Posiadanie uprawnia do pierwszeństwa w każdej dziedzinie życia. To zupełnie inny sposób myślenia i wyznaczania wartości. Mimo wszystko, trzeba przyznać, że Singapur jest krajem przyjaznym rodzinom z dziećmi. Wszechobecne windy dla rodziców z dzieckiem w miejscach publicznych tj.: stacje metra, restauracje, centra handlowe; wszechogarniająca czystość i sterylność, widok służb sprzątających na placach zabaw itp. /

- MKC: To Szanghaj chyba Ciebie zaskoczył?

- **ASZ:** Pierwszy miesiąc w Szanghaju wspominam źle. Ze schludnego Singapuru, trafiliśmy do świata, w którym AQI często przekracza wszelkie akceptowalne normy. Zaczęłam specjalizować się w odczytach poziomu zanieczyszczenia powietrza, kupiłam maski, filtry do powietrza itp. Chrzkanie, ciamkanie, plucie nie robi już na mnie takiego wrażenia jak 4 lata temu. To był trudny czas. Poszukiwanie mieszkania, rozpoczęcie szkoły przez chłopców w nowym środowisku – to były nasze pierwsze wyzwania. Standard mieszkań bardzo odbiega od przeciętnych oczekiwań Europejczyków. Mieszkanie, na które w konsekwencji zdecydowaliśmy się okazało się zimnym i wietrznym

mieszkaniami, w którym ciągle pojawiały się usterki. Od dwóch lat mieszkamy w mieszkaniu, które jest przytulnym miejscem do życia.

- MKC: Przyjazd do Szanghaju był kolejną zmianą również dla chłopców?

- **ASZ:** Chcieliśmy aby chłopcy kontynuowali naukę w szkole singapurskiej, która słynie z wysokiego poziomu nauczania i doskonałej metodologii nauczania. Chłopcy jeszcze przed wyjazdem do Szanghaju zdawali egzamin wstępny za pośrednictwem szkoły w Singapurze. Ze względu na odległość egzamin ten został przeprowadzony przez Skype. Po dwóch latach nauki w Singapurskiej szkole w Szanghaju zdecydowaliśmy się jednak na zmianę szkoły dla chłopców.

Mikołaj narzekał na to, że musi się tylko uczyć w szkole. Szkoła singapurska w Szanghaju rzeczywiście kładzie duży nacisk na naukę. Dzieci nie mają żadnych zajęć pozalekcyjnych organizowanych przez szkołę, ich zadaniem jest jedynie nauka, a zadaniem szkoły egzekwowanie zdobytej wiedzy. Z nauki w obecnej międzynarodowej szkole chłopcy są bardzo zadowoleni. Poza tym trenują grę w piłkę nożną i nadal uczą się języka chińskiego. Teraz tata regularnie udziela im korepetycji z matematyki zgodnie z singapurską metodą nauczania. Po przyjeździe do Szanghaju zapisałam chłopców do polskiej szkoły. Treningi niedzielne i odległość do szkoły nie pozwoliły nam na uczęszczanie na zajęcia. Zapisaliśmy jednak dzieci do polskiej szkoły internetowej Libratu z Warszawy, która jest uznana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w Polsce. Dzieci otrzymują legitymacje szkolne, świadectwa na koniec roku, a podczas wakacji zdają egzaminy potwierdzające zdobytą wiedzę z poszczególnych przedmiotów. Języka polskiego uczę chłopców osobiście i czerpię z tego ogromną satysfakcję. Z naszą pomocą chłopcy realizują cały program już drugi rok. Kosztuje to nas wszystkich wiele wysiłku, czasu i wyrzeczeń, ale jesteśmy dumni, że chłopcy uczą się języka ojczystego. Dzięki temu dzieci pięknie mówią, czytają i piszą po polsku.

- MKC: A jak Ty spędzasz tutaj czas? Jurek Owsiak był zachwycony Twoim wykonaniem „Góralu czy Ci nie żal” podczas tegorocznej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Szanghaju.

- **ASZ:** Ja również próbuję realizować swoje pasje. Kocham taniec. Wraz z innymi matkami dzieci ze szkoły synów, chodzę na Zumbę. Po Chińskim Nowym Roku planuję rozpocząć treningi tańca towarzyskiego. Poza tym staram się zawsze brać udział w inicjatywach, które promują Polskę. Lubię występować w roli reprezentanta naszego kraju. W tym roku ponownie wraz ze sztabem Jurka Owsiaka zorganizowaliśmy w Szanghaju Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Już po raz drugi. Moje wykonanie piosenki „Góralu czy ci nie żal” rzeczywiście komentował sam Jurek Owsiak w programie Dzień Dobry TVN podczas rozmowy z Dorotą Wellman i Marcinem Prokopem. A ja po prostu zebrałam garstkę dzieci z polskiej szkoły w Szanghaju i wymyśliłam program artystyczny. Było śpiewanie, granie na pianinie, tradycyjne stroje – taka namiastka polskości w szanghajskiej rzeczywistości.

- MKC: Gdzie jeszcze promujesz tę polskość?



- **ASZ:** Co roku w szkole chłopców organizowany jest Dzień Międzynarodowy. Rodzice dzieci z różnych zakątków świata promują swoje kraje przygotowując stoisko z symbolami regionalnymi. W szkole przeważają dzieci z Niemiec, Francji, Finlandii i Japonii. Z Polski byłam jedynie ja z chłopcami. Nie zrezygnowałam. Postanowiłam sama zaprezentować nasz kraj. Nie miałam pieniędzy, więc pomyślałam sobie, że poszukam sponsora. Wystosowałam list z prośbą o sponsoring do sieci spożywczych METRO (coś ala polskie Macro). Udało się! Dostałam voucher w wysokości 5k RMB na zakupy w METRO. Na moim

stosiku były polskie jabłka, baby piaskowe, sery, babeczki, soki i inne smakołyki. No i ja w przebraniu góralskim. Wszyscy dziwili się, że zupełnie sama poradziłam sobie z organizacją całego przedsięwzięcia.

- MKC: Przez naszą rozmowę przebija się Twoja zaradność, zdolność do adaptacji w różnorodnych środowiskach i do tego „smykałka” organizacyjna?

- ASZ: Tak rzeczywiście dobrze czuję się w roli organizatora. Potrafię działać również na odległość. Pomagam teściowej w prowadzeniu pensjonatu w polskich górach. Odpowiadam za kontakty z klientami, koordynuję wszystkie rezerwacje, obsługuję platformę booking.com, oraz prowadzę internetowe działania marketingowe.

Ponadto raz roku, już od 5 lat pracuję na kilkudniowych polskich targach Expo i promuję polskie produkty.

- MKC: Czy jest to jakaś przymiarka do powrotu do Polski?

- ASZ: Przyjechaliśmy do Szanghaju z zamiarem pozostania tu 2 lata – jesteśmy już 4 rok i tak naprawdę nie wiadomo co dalej. Chłopcy coraz częściej zadają pytania dlaczego wszyscy mają dziadków blisko, a oni daleko. Podobnie jak ja lubią Polskę i coraz częściej komunikują, że chcieliby wrócić, a właściwie pojechać do Polski – nigdy przecież nie mieszkali w Polsce na stałe. Cieszę się, że mimo wszystko udało nam się wychować chłopców w dużej więzi z naszym krajem. Latamy do Polski na każde wakacje. Dzięki mojej on-linowej pracy ja też mam codzienne kontakty z Polską. Ponadto, cały czas doksztalcam się i zbieram punkty za realizację szkoleń dla farmaceutów.

Lubię jednak życie poza Polska. Głównie jesteśmy poza krajem dla dzieci, bo wiemy, że mogą się tutaj świetnie rozwijać, obcować z dziećmi z całego świata, nabierać ciekawych doświadczeń. Dzięki temu są bardzo otwarte na świat, śmiałe, świetnie opanowały język angielski, w którym uczą się od początków swojej edukacji, a od 6 lat uczą się również języka chińskiego,

- MKC: Co stąd ze sobą zabierzesz? Jakie wspomnienia? Co cenisz najbardziej u Chińczyków?

- ASZ: U Chińczyków wiele cenię. Są bardzo szybcy i zaradni. Często porównuję Chińczyków z Singapurczykami, którzy są właściwie ich przeciwieństwem. Widać to nawet gołym okiem w miejscach publicznych. W Singapurze spacerowałam, w Chinach biegam. Do chwili obecnej nie umiem pojąć jak lokalni „kuaidi” są w stanie najpierw zapakować niezliczoną liczbę toreb, pakunków, pudełek itp.: na motocykl a potem jeszcze z sukcesem przewieźć z miejsca na miejsce. Jestem pod wrażeniem zaawansowania technologicznego. Dzisiaj w większości sklepów płacę poprzez WeChat (aplikacja internetowa, którą zainstalowałam w telefonie), dzwonię i piszę informacje przez WeChat, a jak nie mam ochoty wychodzić z domu robię zakupy wyłącznie poprzez Taobao. Za 8 RMB mogę zamówić przez internet jedzenie, które przywiozą mi do domu max w ciągu 30 min. Nigdzie nie dzwonię jedynie przyciskam klawisz w komórce i już. Chińczycy ułatwiają sobie życie i szukają nowych sposobów na ciągłą poprawę. To właśnie dlatego mówi się, że „Chiny są szybkie, a reszta świata jakaś taka powolna”. Już wiem, że mimo różnych trudności wynikających z odmiennej kultury, religii, stylu życia, będę tęskniła za moim chińskim życiem. To jest trochę tak, że jak się tutaj mieszka to człowiek narzeka właściwie na wszystko, ale jak nadchodzi dzień wyjazdu, to jakoś tak zaczyna się robić tęskno ...

- MKC: Dziękuję bardzo za ciekawą rozmowę

- ASZ: Dziękuję

*Ania Szczelkun – zodiakalny Byk i jak przystało na Byka ma praktyczny stosunek do świata, jasno wytyczone cele życiowe, które konsekwentnie realizuje z dużą determinacją. Urodziła się i wychowała w Ostrołęce, niewielkim 53 tysięcznym mieście pięknie położonym nad rzeką Narwią. Tam jej mama (farmaceutka) prowadziła aptekę, którą miała przejąć zaraz po studniach.

Ukończyła farmację na Akademii Medycznej w Białymstoku. Do Ostrołęki jednak nie wróciła. Rozpoczęła staż a później pracę w jednej z warszawskich aptek. Tam poznała swojego przyszłego męża. Pobraли się w 2004 roku. W związku z pracą męża, która wymaga relokacji co kilka lat, zwiedza Azję. Mieszkała wraz z rodziną (mężem i synami) w Wietnamie, Singapurze a obecnie w Chinach (Szanghaju)